

Śmierć jeździ taksówką

Zagwizdał czajnik. Starszy pan odstawił go szybko i zalał sobie herbatę. Od rana czuł się dziwnie. Bolało go serce. "Muszę iść do lekarza" - pomyślał jedząc kanapkę. Znowu go ukuło. Wstał i poczłapał do łazienki. W apteczce miał leki na serce. "Muszą gdzieś tu być" - myślał gorączkowo przeszukując szafkę. Kolejna fala bólu była nie do zniesienia. Starł się jeszcze przytrzymać wanny, ale była za śliska. Upadł. Nagle ból przeszedł, ale mężczyzna czuł, że coś jest nie tak. Ostrożnie wstał. Zakręciło mu się lekko w głowie, więc przytrzymał się szafki, spojrzał na podłogę...

- Jezu.....- szybko wyszedł z łazienki, w biegu porwał słuchawkę telefonu i automatycznie wykręcił numer dopadając kuchni.

- Tak. Tak. Jestem pewien. Samochód na ulicę Wyszyńskiego, tylko szybko.

Muzyka była bardzo głośna. Mężczyzna ubrany całkowicie na czarno zastukał do drzwi, zza których wydobywały się głośne dźwięki. Otworzył mu młody mężczyzna lekko zataczając się na framugę. W rękę trzymał piwo.

-Co je...! Jest? - spytał głośno czkając. Zalatywało od niego alkoholem.

-Czy ktoś wzywał taxi? - spytał mężczyzna lekko odchylając głowę i zerkając do wnętrza mieszkania. Gromada studentów właśnie grała w butelkę.

-Spyta... Spytam - odparł dzieciak.

- Nie trzeba, to chyba pomyłka. Przepraszam- mężczyzna pospiesznie się odwrócił i skierował na schody. Jak zwykle poplątali coś w Centrali. Nie pierwszy raz się im to zdarza. Trudno, noc jeszcze młoda, może znajdzie jakiegoś klienta przy autostradzie.

- Panie! Pocz... ykk! Czekaj pan! - młody chłopak przechylił się niebezpiecznie przez barierkę. Byłby wypadł, ale mężczyzna był szybszy i przytrzymał go.

- Kumpel mówi, ykk że... że wzywał taksjarza. Ma pan - wręczył mu banknoty ledwo łapiąc równowagę - Jedź pan i z łaski swojej kup yk... kup pół litra - znowu czknął odbijając się od ramion mężczyzny i zataczając do drzwi mieszkania.

- Przykro mi, nie mogę - taksówkarz oddał z powrotem pieniądze. - Szef zabronił.

- Ku... ykk kurde mole. Janek! - wrzasnął w głąb pokoju. Otworzył szerzej drzwi i taksówkarz zauważył, że studenci rozsypują na skrawki folii biały proszek.

- Koka albo hera - pomyślał. Po chwili w progu stanął wysoki blondyn.

- Jedź i ... ykk, tego no ... ykk, kup pół litra.

- Jasne - zgodził się Janek. Chociaż od niego nie cuchnęło alkoholem. Poruszył dziwnie nosem i skierował się wraz z kierowcą na schody. Po drodze student wziął jeszcze foliową torebkę z kolejną działką. Zachwiał się niebezpiecznie, żeby nie upaść przytrzymał się balustrady. Prawie zleciał ... Mężczyzna popatrzył obojętnie na towarzysza.

- Chodź. Czekają - ponaglił ociągającego się chłopaka. Przed wyjściem przytrzymał drzwi, aby klient mógł przejść. Za jego plecami popatrzył jeszcze raz na klatkę schodową bloku przy Wapiennej.

- Taaaak, a już myślałem, że Centrala znowu coś pomyliła - zamruczał do siebie pod nosem. Wsiedli do samochodu, kierowca włączył silnik i szybko skręcił w boczną uliczkę. Włączyło się radio.

- Tu Centrala. Masz zlecenie na ulicę Wyszyńskiego - poinformował kobiecy głos.

- Właśnie mam pasażera. Myślisz, że zdążę? - warknął przyśpieszając. Dzieciak przytrzymał się tylnego siedzenia. Cały czas wytrzeszczał oczy i miał otwarte usta.

- 657 - 623, odpowiedz zgodnie z regulaminem!!!

- Już jadę...

- Poproszę taksówkę na róg Mickiewicza i Wyszyńskiego. Tak. Kiedy przyjedzie? Dziękuję - starszy mężczyzna odłożył słuchawkę i usiadł w fotelu. Dzisiaj miał iść na badania. Trochę się denerwował, nie lubił lekarzy. Dopił herbatę. Umył szklankę i wyjrzał przez okno, nigdzie żadnej taksówki. Ubrał się i wyszedł z mieszkania. Może złapie jakąś na ulicy. Szybko zszedł na dół. Nie lubił wind, czuł przed nimi irracjonalny lęk. Miał już swoje lata, ale dzięki regularnej gimnastyce nadal był w stanie wchodzić codziennie na piąte piętro. Na drugim piętrze musiał jednak trochę odsapnąć, to te serce. Na dworze wiał chłodny wiatr, zima zbliżała się wielkimi krokami. Ubrał skórzane rękawiczki. Nadal nigdzie nie było widać taksówki. Przeszedł się kawałek chodnikiem. Zza rogu wyjechał bardzo szybko czarny mercedes starego typu. Na dachu miał napis: TAXI, z boku zaś widniał slogan; NA ZAWSZE MY. Najwyraźniej ktoś się pomylił, powinno być: ZAWSZE MY. Staruszek pomachał ręką. Kierowca nie miał zamiaru się zatrzymać, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie i z impetem wjechał na chodnik.

- Do szpitala na Konopnickiej- poprosił starszy pan sadowiąc się na tylnym siedzeniu.

- Już się robi - odparł kierowca patrząc w tylne lusterko. Ubrany był cały na czarno, na nosie zaś miał ciemne okulary w oprawkach a'la Matrix. Staruszek pokiwał z dezaprobatą głową.

- Strasznie długo nikt nie przyjeżdżał - poskarżył się.

- To przez ten korek na ulicy Wapiennej.

- Coś się stało? Boże drogi! Nic nie wiedziałem. Znowu jakiś pijany kierowca? - spytał załamując ręce.

- Nie. Tym razem impreza. Jeden student przedawkował. Podobno jak schodził klatką schodową na dół zachwiał się i wypadł przez barierkę. Spadł z piątego pietra.

- Do czego to dochodzi. W moich czasach nie do pomyslenia było branie narkotyków, a teraz na każdym rogu ćpuni, dilerzy...

- Jednym słowem BAGNO - skwitował kierowca biorąc ostry zakręt.

- Uważaj pan! Chcesz nas pozabijać?! - taksówkarz zerknął w tylne lusterko. Staruszkowi przez moment wydawało się, że mężczyzna się uśmiecha, ale najwyraźniej było to tylko złudzenie, gdyż taksówkarz serdecznie przeprosił.

- W dzisiejszych czasach trzeba bardzo uważać. Na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo - dodał kierowca.

- Ma pan rację. Ja boję się otwierać drzwi obcym. Toż tyle teraz tej hołoty, nie zorientuje się człowiek, jak go okradną i pobiją...

- Albo zabiją.

- To też. Wieczorem strach na ulicę wyjść. A co nasza policja na to? Bezradna! Tak oto nas chronią! A na co, niech mi pan powie, ja podatki płacę?! - staruszek uniósł się przechylając się do przodu.

- To wina ludzkiej mentalności. Nie dbamy o życie. Nie wystarczy chronić siebie, należy patrzeć perspektywicznie. Jeżeli wszyscy tepiliby bandytów, to takowych nie by było.

- Wie pan, a ja mam wrażenie, że to w tych, no, genach siedzi - stwierdził opadając na

siedzenie, taksjarsz wziął znowu ostry zakręt.

- Nie, to raczej sprawa wychowania. Te filmy, przecież one tak wypaczają umysł młodzieży. Później takie dziecko nie wie, co jest dobre a co złe.

- Ale gdyby sądy działały sprawniej obawiano by się kar.

- Tu się z panem zgodzę. Dzisiejsze urzędy są strasznie niezorganizowane. Na przykład u nas: rok temu zgłosiłem podanie o urlop i co? Nadal nie rozpatrzyli!

- Co pan nie powie? - oburzył się staruszek.

- Poważnie, wciąż tylko przekładają z kupki na kupkę i pieczętują: PILNE, PILNIEJSZE, WAŻNE, POLECONE, aż wreszcie: NIEAKTUALNE ... i do kosza. Tak działa nasz rząd.

- Nigdy tak na to nie patrzyłem.

- Ale ja dostanę jeszcze to, o co proszę. Jestem na dobrej drodze - stwierdził hardo ostro skręcając w boczną uliczkę. Staruszek miał dziwne uczucie, że jadą nie w tę stronę.

- Co ma pan na myśli? - spytał przytrzymując się siedzenia. Strasznie nie lubił szybkiej jazdy.

- Wie pan, co to jest SABOTAŻ?

- Sabotuje pan własną firmę?! - wykrzyknął ze zgrozą zauważając, że jadą powyżej setki.

- Zwolnij pan!!!

- Spokojnie. Śpieszę się, mam jeszcze jedno zlecenie. A co do SABOTAŻU: pierwszy krok to spóźnić się, drugi: źle wykonywać polecenia, aż sami stwierdzą, że jestem zmęczony i należy mi się urlop.

- A co, jeżeli pana wyrzucą z pracy?

- Nie odważą się. No, jesteśmy na miejscu - stwierdził kierowca gwałtownie zatrzymując samochód.

- Ale to nie szpital - zdziwił się staruszek wyglądając przez okno. Znajdowali się na opustoszałej placu. Nie było tam żadnych budowli oprócz jednego drapacza chmur.

- Ależ panu już szpital nic nie pomoże - zakpił kierowca naciskając jakiś przycisk i drzwi pasażera otworzyły się automatycznie.

- Natychmiast proszę mnie zawieźć tam, gdzie chciałem!!! Słyszysz pan!!!

- Do widzenia panu - skwitował kierowca.

- Ale to pomyłka!!! Nie mnie miałeś zabrać!!! - bronił się zaciekle uświadamiając sobie, co się dzieje.

- Po tamtego miałem za daleko.

- Zgłoszę skargę w pana firmie!!! Zobacz pan!!! Już oni wyciągną z tego odpowiednie konsekwencje!!! - Taksjarsz odwrócił się do tyłu i spojrzał na staruszka. Jego twarz pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu, zimna i nieprzyjemna, wręcz przerażająco spokojna. Okulary połyskiwały złowrogo sprawiając wrażenie, że to wcale nie światła ulicy się w nich odbijają, ale same oczy kierowcy mienia się tym blaskiem.

- Zgłaszaj sobie ile chcesz skarg. Wsiadaj - nie krzyknął, ale tak znacząco uniósł głos, że to już wystarczyło. Staruszek błyskawicznie wysiadł z samochodu. Za nim od razu zamknęły się drzwi i taksówka odjechała. Mężczyzna miał niemiłe wrażenie, że za rogiem, tam gdzie zniknęła taksówka kończyło się to dziwne miejsce, w którym się znalazł. Nic tam nie było, tylko ciemna mgła. Spojrzał na wieżowiec. Był bardzo wysoki, prowadziły do niego schody przykryte czerwonym dywanem, a na ich końcu znajdowały się obrotowe, szklane drzwi. Nie widząc innego wyjścia staruszek wszedł do środka. Hol wejściowy był ogromny, tuż przed nim znajdowała się recepcja. Za blatem mahoniowego biurka stała wysoka dziewczyna o

srebrnych, wręcz białych włosach.

- W czym mogę pomóc? - spytała podlewając roślinkę.

- Ja... chyba przyszedłem do SZEFA.... Chciałem zgłosić skargę na taksówkarza....Jego numer to 657- 623

- Nie musi pan nic więcej mówić. To już dwudzieste pierwsze zażalenie w tym tygodniu na tego kierowcę. Proszę poczekać, zaraz wyjaśnię sprawę. - Mężczyzna posłusznie usiadł w miękkim czarnym fotelu. Na stoliku obok leżały gazety, wziął jedną z nich: "Wiadomości regionalne" z 27.11.2001 - głosił nagłówek.

" Przecież to dopiero jutro" - pomyślał zdezorientowany przeglądając swoje ulubione czasopismo. "Śmierć starszego pana. Zasłabł w swoim mieszkaniu" - staruszek przejrzał artykuł. Wszystko się zgadzało: mieszkanie, ulica, nawet te bóle w sercu; zawał, tak stwierdził lekarz.

- Proszę pana, bardzo mi przykro, ale dziś nic nie możemy zrobić, mamy strasznie dużo pracy. Widzi pan, gdzieś zawieruszyły się akta...- wydawała się nie być już tak pewną siebie - Powiadomimy pana, kiedy znajdziemy rozwiązanie, ale na razie musi pan po prostu czekać.

- Co ja mam ze sobą zrobić? Mogę wrócić do domu?- spytał płacząco powoli pojmując bezsens sytuacji.

- Nie, chyba... Nie wolno panu. Ja nie zajmuję się tymi sprawami, to obowiązek działu Rozliczenia i Biura Powrotów, 678 piętro, Biuro Informacji jest na 897, może niech pan tam spróbuje, ale są straszne kolejki.. Przykro mi, mam jeszcze dużo pracy. Do widzenia- ucieła krótko zerkając na niego podejrzliwie. Mężczyzna wzruszył ramionami. Nikt nie lubi ZAGUBIONYCH, a co gorsza POMYŁEK. Podszedł do windy, niestety nadal paraliżowało go na samą myśl o wejściu do tej piekielnej kabiny. Westchnął więc głęboko i skierował się do schodów.

- Gdzie jest ta cholerna taksówka!!! Czekam już od godziny!!! - krzyczał poirytowany starszy pan chodząc w tę i z powrotem po pokoju.

- Wysłaliśmy. Jest pan pewny, że nie dojechała? - spytała beznamiętnie urzędniczka.

- Tak do cholery jasnej!!!!

- Proszę się tak nie denerwować, nie ma potrzeby przeklinać. Może pan jeszcze, no, jakby to ująć, żyje?

- Nie!!! - wrzasnął do słuchawki. Po chwili zajrzał jednak do łazienki. Tak, nadal tam leżał.

- Zróbcie coś z tym - poprosił już spokojnie.

- Proszę poczekać - rzuciła kobieta, po czym w słuchawce rozległa się monotonna muzyka. Mężczyzna usiadł w fotelu i włączył wiadomości. Właśnie mówiono o wypadku w mieszkaniu jakiegoś starszego mężczyzny na rogu Mickiewicza i Wyszyńskiego.

- To niedaleko - mruknął zastanawiając się, czy może też powinien zadzwonić na pogotowie, NORMALNE pogotowie.

- Jest tam pan? Właśnie dowiedziałam się kto miał pana odebrać. Czy chce pan zgłosić skargę?

- A co to da? Ja chcę się stąd wydostać!!!

- Przykro mi, ale ja prowadzę dział Skarg, proszę poczekać, połączę pana z informacją - znowu ze słuchawki popłynęły kojące dźwięki monotonnej piosenki.

- Halo!

- Umarłem, nie mogę się do was dostać, co mam robić? - wyrecytował jednym tchem. Może

wcale tak źle nie będzie. Nic już nie czuł, bóle minęły. Właściwie to zyskał drugie życie. No cóż, był bardzo uparty, musiał wyjaśnić sprawę.

- Przykro mi, połączę pana z działem Ostatnia Droga.

- Halo? Dzień dobry. Przykro mi, ale na razie nic nie możemy dla pana zrobić. Może w dziale Zagubieni będą wiedzieli, co dalej.

- Dział Zagubieni, słucham?

- Cholera jasna, nie żyję od trzech godzin, czy ktoś coś z tym zrobi?!

- Połączę pana z działem Reinkarnacji, albo Zmartwychwstania, proszę wcisnąć 1 lub 2 w pańskim telefonie.

- Dosyć!!! Chcę rozmawiać z SZEFEM!!! Natychmiast!!! - przez dłuższą chwilę nikt nie odpowiadał, słychać było jakieś szepty i zaniepokojone głosy.

- SZEF... yyy... jest na urlopie - wymamrotała jakaś dziewczyna.

- Kiedy wróci?

- Za jakiś 1000 lat, coś przekazać?

- 1000 lat!!! To kupa czasu!!!

- Niewiele w porównaniu z wiecznością - oburzyła się sekretarka.

- To co ja mam niby zrobić?! Co?!

- Chce pan zgłosić skargę?

- A czy to coś da?

- Sprawa taksówkarza jest w toku. To potrwa... trochę - dodała speszona.

- W takim razie zgłaszam SKARGĘ.

- Doskonale - odetchnęła z ulgą - Połączę pana z Biurem Skarg i zażaleń... - ze słuchawki popłynęła znowu monotonna piosenka.

- Do widzenia - powiedział zrezygnowany i odłożył słuchawkę. "Może wcale nie tak źle jest być martwym?" - pomyślał otwierając barek. Wyciągnął kieliszek, po chwili go schował i wyjął szklankę. Napełniając ją zerknął do łazienki.

- Muszę tylko pozbyć się tego ciała...